

TYGODNIK RZESZOWSKI.

Wychodzi w każdą Sobotę o godz. 6. po południu. — Numer pojedynczy w miejscu 10 ct., pocztą 12 ct. — **Biuro redakcyi:** ulica Zamkowa Nr. 445. II. piętro. **Administracya:** w drukarni E. F. Arvaya — Listy należy frankować. — Rekopismów nie zwraca się. — **Z przesyłką pocztową:** rocznie 6. zlr., półrocznie 3. zlr., kwartalnie 1. zlr. 50 ct. miesięcznie 50 ct. — Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc. — **Prenumeratę i OGŁOSZENIA** przyjmuje księgarnia E. F. Arvaya w Rzeszowie. — Ogłoszenia jednorazowe po 7. ct. kilkunastokrotnie po 6. ct. od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem. — Reklamy w rubryce „nadesłane” po 15. ct. od wiersza.

Nr. 11.

Rzeszów, 12. Września 1885.

Rok I.

MICHAŁOWI BAŁUCKIEMU

srodze nawiedzonomu nieszczęsną śmiercią swęj zanej Matki, wyrażamy najszczerzy żal i głębokie współczucie w imieniu własnem i tych wszystkich naszych czytelników, którzy Mu pragną temi słowy ulżyć w okropnym strapieniu.

Redakcyja.

Rzeszów, 12. Września 1885.

W dwóch najbliższych z Galicyą sąsiadujących krajach, odbywały się tego roku równocześnie wystawy przemysłowo-rolnicze.

Każden kraj pragnął porachować się sam ze sobą z postępów dokonanych, i zagranicę dowieść, iż nie zalega w pracy, nie ustaje w wysileniach. Tak jak każda wystawa nie może być wyczerpującym obrazem ruchu materialnego kraju, tak i tutaj widzieliśmy w obydwóch miejscach wiele bardzo braków. Tak jak każda wystawa otwiera pole do zręcznej reklamy pojedynczym indywiduom, tak samo i tutaj widzieliśmy wyzyskanie przez niektóre fabryki wystawy, nie dla celów naukowych, nie dla przedstawienia obrazu całego kraju, ale dla własnej prywatnej korzyści. Na wystawie Buda-Peszteńskiej ten charakter szczególnie uderzył nas w oczy, spotęgowany do tego wysileniem rządu i wszystkich obywateli, ażeby wielkość postępu i ogrom bogactwa korony św. Szezepana jak najsilniej w obec świata zaafirmować. Podnosząc tę niemą stronę obydwóch wystaw, powtarzamy tylko znane już zdanie, że nie doskonałego na świecie. Usterki być muszą, ale podstawy, na których wystawy się opierały, są zdrowe, a wrażenie ogólne jakie każdy tak z Warszawy, jak z Pesztu wywozi, jest pomyślne. Zarzucają ogólnie, że przemysł w Królestwie nie jest w rękach krajowych, Polskich, a że na Węgrzech ogromne obdłużenie ziemi zagraża w przyszłości nie małą katastrofą. Nie mniej pewną jednak jest rzeczą, że setki tysięcy pozostają w Polsce dla krajowych robotników i że coraz bardziej rozwijające się koleje żelazne ciągle nowe przestrzenie bogatej Węgierskiej doliny pod uprawę staranną oddają.

Mimowoli przychodzą nam na myśl te dwie wystawy, przez nas zwiedzane, w krajach tak blizkich nam położeniem geograficznym, etnograficznym, klimatycznym, historycznym, — tak blizkich wieloma warunkami pracy i postępu, a tak

bardzo dalekich rzeczywistym położeniem bogactwa i rozwoju. I zdaje się, że jeżeli ktokolwiek po zwiedzeniu tych dwóch wystaw, bierze pióro do ręki za powrotem do Galicyi, i niechce tylko opisać swoje osobiste wrażenia podróży, mniej lub więcej udane, ogólne poglądy zarejestrować, ale pragnie także popchnąć własne rodzinne strony na tę samą postępu drogę, powinien nam wskazać z kąd w jego opinii te dwa kraje czerpią swoje siły i jakimi drogami do rozwoju własnych zasobów dążą. Miejmy nadzieję, że nie jeden się znajdzie, który powróciwszy do kąta domowego w tym właśnie kierunku piórem zechce nas oświecić, i tym sposobem prawdziwą zechce krajowi oddać usługę. My tymczasem ośmielimy się także wskazać na jeden warunek krajów tych postępu, który zdaje się nam wyraźnie z tych dwóch wystaw wypływać, a który nawet i w biednej naszej Galicyi zastosowanym być może i niewątpliwie do tych dodatnich rezultatów może doprowadzić. Nazwijmy ten warunek pracy i postępu znanym, głośnym, aczkolwiek żywcem z angielskiego przetłómaczonym wyrażeniem: „samopomocą.”

Na początku tego wieku mężowie stanu w Królestwie kongresowem, którzy bystrością umysłu obejmowali szerszy widnokres pojęć, postanowili w dobrobycie materialnym rzucić fundamenta przyszłej niezawisłości kraju i tytanicznie prawdziwie rozpoczęli roboty, ażeby za pomocą produkeyi rodzimej wyprzeć zagraniczne fabrykaty. Niebawem unia cłowa z cesarstwem Rosyjskiem, a potem ogólne prohibicyjne cła wchodowe, dzielnie do tego pomogły, tak, że dzisiaj istotnie fabryki Królestwa są w stanie zaspokoić wiele bardzo potrzeb krajowego handlu. Nie inna także jest historia powstania i dalszego postępu przemysłu Węgierskiego. Po wywaleczeniu zupełnej niepodległości kraju rzuceno się także do tworzenia przemysłu krajowego i z niestęchaną wytrwałością trzymano się raz wytkniętej drogi. Owoce zbawienne i pocieszające nie długo kazały na siebie czekać. W obu wyżej wzmiankowanych krajach nie tylko pomoc państwowa, ale więcej jeszcze silne postanowienie obywatelskie dopomogły do szczęśliwego rozwiązania tego zadania.

W Galicyi pomoc państwowa może być o wiele skromniejszą, dla tego iż nie posiadamy niezależności politycznej, a nawet związane mamy ręce i słuchać musimy obcych rozkazów w rzeczach dotyczących się naszych interesów matery-

alnych. Najwyższe nasze ciało ustawodawcze, Sejm krajowy, robi co może, ażeby w tym względzie dopomóc, a przeszłoroczna uchwała 80.000 zlr. na cele przemysłu, nawet w tak ciężkim roku, dosadnie dowodzi, jak bardzo sprawa ta krajowi leży na sercu. Ale kiedy pomoc państwowa, od kraju niezależnie, jest tak szczupłą i ograniczoną, tem więcej potęgować się winno poczucie obowiązku w jednostkach, pojęcie obywatelskiej samopomocy. Nie możemy dzisiaj, nie możemy od razu zasiać niwy Galicyi gestami i licznymi fabrykami, któreby wyrabiały wszystkie rzeczy na zaspokojenie różnych potrzeb kraju. Ale możemy stale i wytrwale popierać już zaprowadzone zakłady przemysłowe, dając im zawsze i na każdym kroku, z pełną samowiedzą doniosłości naszego czynu, z pewną nawet ostentacją, pierwszeństwo nad wyrobami zagranicznymi. Warszawiak dumny jest ze swoich wyrobów, pomimo że kapitał zakładowy fabryki należy nieraz do niemieckiego żyda; Węgier panoszy się w oczach świata nie zawsze doskonałymi swoimi produktami. I my zacznijmy kupować w domu, nie wstydić się własnych wyrobów, zachęcać do emulacyi w tym względzie, a nieochybnie oglądać będziemy także wkrótce owoce naszej narodowej pracy. — Przemysł dzieli się na dwie równe części, na wytwór produktu i użytkowanie zbytu. Jeden bez drugiego warunku istnieć nie może, a powodzenie jednego z drobiazgową wiernością odbija się na drugim. Produkeya przemysłowa w kraju daleką bardzo jest od doskonałości, bo każdy produkt zagraniczny dla nas ma nad nią pierwszeństwo. Zapewniwszy ciągły, jednostajny i codziennie wzrastający odbiór własnym kraju wyrobom, a to będzie jedyną skuteczną pomocą im potrzebną, prawdziwym bodźcem do pracy i postępu.

Jak bardzo pod tym względem jesteśmy i pozostajemy w tyle, daje dowód handel nasz ciągle wzrastający chmielowych na przykład worów i samego chmielu.

Pomimo tak znacznej już dzisiaj tego towaru produkeyi, tylko pod firmą czeską może on uzyskać pokup do zagranicznych browarów, pomimo tak wielu wybornych krajowych warsztatów w pełnym ruchu zostających, a nawet kupey galicyjskiej śmieją nam odradzać nasze własne wańtuchy, a w razie ich użycia niższe ceny samego chmielu podawać. Dalej krajowe fabryki dostarczają już silnych materyj tak na letnie, jak na zimowe ubrania dla osób służbę publiczną peł-

CHODOWIE,

potomkowie Polaków na kresach bawarskich w Czechach

PRZEZ

E. J.

(Dokończenie)

Krótki szkic niniejszy nie byłby zupełny, gdybym nie dotknął choć kilku słowy stosunku Chodów z Niemcami (Bawarczykami).

Mimo to, że Chodowie zachowują wytrwale wszelkie cechy swęj narodowości, że nie a nie nie przejmują od sąsiednich Niemców i że pod każdym względem strzegą swęj indywidualności, powiedzieć nie można, że stawiają się względem Bawarczyków z uczuciem jakiegóś narodowej nienawiści. Przeciwnie, przekonałem się z prawdziwą radością, że tutaj Niemcy z Czechami w największej żyją zgodzie. Przyczyną tego jest spokojny charakter Niemców bawarskich, którzy nie odznaczają się zajądłością względem słowiańskiego żywiołu, tak jak niestety większa część reszty niemieckiej ludności w Czechach. W tych stronach niema śladu jakiegokolwiek walki plemiennej, nierzadko nawet widać oznaki harmonii rzetelnej. Jest naprzykład zwyczaj, że na odpust w chodowskiej wiosce przychodzą deputacye z wiosek niemieckich i nawzajem. W takim razie goście przybywają do kar-

czmy, witają się i tańczą jakąś godzinkę z chodowskimi dziewczętami. Przy pożegnaniu miejscowa młodzież wyprowadza ich z muzyką aż „za wieś,” poczem wraca do karczmy „do swoich.” Zresztą i Niemcy pograniczni starają się władać językiem czeskim. Przypadkiem przyszedłem do Filipshergu, o pół godzinki drogi od chodowskiej wioski Straż, gdzie już są także Niemcy. Spytałem tam jednę kobiety, czy rozumie po czesku?

— Nie — odpowiedziała, ale dzieci moje już dobrze rozumieją i mówią.

— Jak się to stało?

— Kazałem ich uczyć, bo przecież to potrzebne, jeżeli się dzieci nie mają zgubić w świecie... A świat tak samo jest w Czechach, jak u nas.

Kobieta ta miała słusność.

Nieinaczęj zapatrują się Chodowie i na język niemiecki. Nie lubią go wprawdzie i całą duszą są przywiązani do mowy swoich ojców, a jednak, gdy potrzeba każe, to go się uczą — bo świat szeroki.

Oświaty pomiędzy Chodami jest mniej, niżeli w innych stronach czeskich. Gazet tam czytają bardzo mało, zato jednak książka nie jest rzeczą rzadką. Szczególniej w porze zimowej lubią Chodowie czytać. Urządzają sobie wtedy wieczorki, zbierają się i chłopiec pobierający w szkole naukę, głośno czyta powiastki, których chętnie dostarcza miejscowy nauczyciel.

Zresztą i strony chodowskie dały krajowi czeskiemu już niejednego pożytecznego, nawet i wybitnego obywatela. Przypomnę z nich tylko jednego. W Milavczach, w chacie chodowskiej, urodził się Jerzy Bittner (1846), literat i artysta sceny krajowej w Pradze. Podczas wypadków 1863 r. bawił Bittner w Polsce. Jemu zawdzięcza literatura czeska, oprócz innych prac, szereg dobrych przekładów z języka polskiego, jako artysta dramatyczny zaś odznacza się niepospolitym talentem, szczególnie w sztukach salonowych.

Przyszło mi nareszcie pożegnać Chodów. Noc była cicha i jasna. Księżyc rzucał blade swe światło na dalekie okolice. Stanąwszy na pagórku, mimowoli zadumałem się i przeniosłem myśli swoje do dawnęj przeszłości. Widziałem pod sobą kilka wiosek chodowskich, kościółek i szkołę; jak widma wracały przed oczy moje malownicze ubiory, dzielni chłopcy i prześliczne Haniuszki... wracało wkońcu i wspomnienie o księciu Brzetisławie I. i o celu, w jakim Gdeczanie, z Polski do Czech zostali wprowadzeni...

Ale rozstać się wypadało. Przesłałem im w duchu serdeczne pożegnanie: „Na zdar!” dzielni Chodowie! Wasze dzisiejsze położenie to samo jest, jakie było przed wiekami. Bądźcie zawsze, jak dotąd, murem języka naszego i strzeżcie duchowe interesa wspólnej nam ojczyzny, aż do tehu ostatniego!

niących, jak na przykład dla policyi i t. d. Leczyć, kiedy nie władze centralne wiedeńskie, nie dalekie od nas biura ministerjalne, ale zwierzchności maluczkich miasteczek prowincjonalnych, bezwstydnie przekładają wyroby droższe i lichsze, zagraniczne, nad nasze domowe fabrykaty. Po cóż mnożyć przykłady, wszystkim dostatecznie znane; sami sobie wiążemy kamienie do szyji i na wodę się rzucamy a potem dopiero o ratunek wołamy.

Stare i zamożne fabryki zagraniczne, oprócz wielkich sklepów na miejscu, mają we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą filie, nawet do zamorskich krajów stosunki ich sięgają, a zdolni podróżni roznoszą bezustannie ich produkt i wyszukują nowe pola zbytu. Nasz przemysł krajowy a szczególnie przemysł domowy zanadto jeszcze młody, niedoświadczony i mało zasobny, ażeby mógł tak rozległą klientelę sobie szukać. Sama nawet produkcja domowego przemysłu potrzebuje formy stowarzyszenia, ażeby pojedyncze jednostki w walce o byt i w walce z zagraniczną konkurencją marnie nie ginęły. Tem więcej za pomocą tej samej formy stowarzyszenia, w jedność, która jest zadatkem siły, szukać powinien przemysł nasz drobny punktów styczności z rynkami zbytu, z potrzebującą ich wyroby publicznością. A najodpowiedniejszym do tego sposobem jest zakładanie składów komisowych wyrobów krajowych, gdzie dla rozlicznych towarów kosztu utrzymania sklepu schodzą ad minimum i gdzie także zawsze można przesyłać produkcję domową dla łatwego zbytu, w większych ludności zbiornikach. Takiego składu, dzięki właściwemu poparciu, doczekaliśmy się w Rzeszowie.

Nie trzeba wątpić, iż ci, którzy czynią rękę przyłożyli do założenia pierwszego takiego w kraju zakładu, działali z całym poczuciem obywatelskiego obowiązku względem krajowej produkcji, idąc w ślad najlepszych tradycji i z nadzieją podniesienia i ustalenia domowego przemysłu. Ziszczenie tej nadziei zawisłe jest jednak od solidarności naszego społeczeństwa, od pojęcia u nas samych potrzeby samopomocy. Nie zawsze wyroby są doskonałe, ale przy większym zbyciu będą się doskonalić; nie zawsze produkt są wytworne, ale nieraz o wiele silniejsze od cudzych; nie zawsze fabrykat odpowiada wymogom ostatniej zagranicznej mody, ale już dosyć, dosyć za te fatalaszki i tę tandytę odpłacaliśmy się obeym. Hasło, które wyszło w Królestwie Polskim i na Węgrzech, brzmi: „kupować wyroby krajowe i tylko krajowe”. Jeżeli chcemy, ażeby przyszła Wystawa nasza choć w zbliżeniu tym dwóm wyżej wymienionym odpowiadała, razem z powiększeniem krajowej produkcji i właśnie dla jej podniesienia, musimy śmiało wywiesić sztandar z tym samym napisem, pilnować siebie nawzajem i nienastannie kupować w kraju i tylko rzeczy krajowe. Przy tem powodzenie Rzeszowskiego składu musi nam mieszkańcom najbliższej okolicy, bardzo nawet leżeć na sercu. Jego upadek rzucił by znowu jeden więcej ciężarek na szalę ogólnego i tak już zwątpienia. Jego pomyslny rozwój będzie zadatkem postępu i bodźcem do naśladownictwa we wszystkich większych miastach Galicyi, a zaszczyt pierwszeństwa i pierwowzoru do nas będzie należeć. Trudno zaiste pomyśleć, gdyby w każdym większym mieście tej prowincyi był taki skład wyrobów krajowych, ile by to kroci tysięcy w kraju pozostało i za ile kroci tysięcy nawet zagranica od nas, od tych składów by kupowała; — ale w każdym razie łatwo powiedzieć, że takie powodzenie może być tylko owocem własnej naszej obywatelskiej samopomocy i pewną zupełnie oznaką naszego zwrotu na zdrowe, narodowe tory pracy.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rzeszów, 11 września

Sprawy monarchii. Konferencje ministerjalne pod przewodnictwem ministra-prezydenta hr. Taaffeego, odbywały się w dniu 3 i 4 b. m. Na konferencyach tych omawiano przedłożenia, które mają być przedsta-

wione Radzie państwa. Jak już donosiliśmy, i budżet na rok 1886. ma już być w tym peryodzie sesji parlamentarnej przedłożony.

Pan Namiestnik Zaleski otrzymał od cara rosyjskiego order Śt. Anny I. klasy.

Wiener Ztg. podaje patent cesarski z dnia 5. września o zwołaniu Rady państwa na dzień 22. b. m.

Przyjęcie gości galicyjskich w Peszcie było niezwykle serdeczne. Wszędzie, w podróży nawet, spotykały ich wielkie owaacje ze strony narodu węgierskiego. Dzienniki przepełnione są opisami przyjęcia rodaków naszych przez Węgrów.

Jeżeli wierzyć doniesieniom czeskich dzienników — pisze N. Reforma — to obawy nasze, iż może w tym roku tak, jak przed sześciu laty, Sejm nie będzie zwołany, mogą się niestety ziścić. Według tych doniesień wobec tego, że obrady Rady państwa prawdopodobnie przeciągną się do listopada, a delegacje dla spraw wspólnych do grudnia, że przeto dla Sejmów pozostałby czas zbyt krótki do obrad — w kołach decydujących zastanawiają się obecnie nad tem, żeby jak w roku 1879 tak i teraz Sejmów nie zwoływać. Za to jednak byłyby w roku przyszłym Sejmy zwołane bardzo wcześnie, może już w maju, zaraz po zamknięciu Rady państwa. Uczyłoby tylko wyjątek dla tych krajów, które mają naglące sprawy krajowe do załatwienia. — Niezwołanie sesji sejmowej w ciągu roku, jest wbrew sprzeczne ze statutem krajowym — a ile na niem cierpią sprawy krajowe, przekonał się najlepiej w r. 1879., kiedy hr. Taaffe zainaugurował „nową erę” tem, że Sejm nie zwołał. Dzienniki czeskie bywają z Wiednia bardzo dobrze poinformowane, jest przeto bardzo prawdopodobnem, że się powyższe doniesienie sprawdzi. Niech więc nasze wpływowo osobistości pokażą i udowodnią swój wpływ, i niech grożące zło odwrócą. Ze stanowiska zasady autonomicznej trzeba się domagać, ażeby w ogóle zaniechano zamiaru niezwoływania sejmów, ze stanowiska praktycznych interesów kraju, aby przynajmniej Sejm galicyjski zaliczono do owych wyjątków, o których wspomnieliśmy wyżej. Na konferencji przywódców prawicy, która się ma odbyć dnia 18. b. m. w Wiedniu, powinna ta sprawa być poruszona i do rządu bardzo katoryczne w tej mierze zdanie zwrócone.

Według berlińskiego „Tagblatt“u, dotknięci dekretem wypędzenia poddani austriacy w Poznaniu i w ks. Poznańskim udali się do austriackiego posła w Berlinie z zażaleniem. Na to zażalenie swe nie odebrali w ogóle żadnej odpowiedzi. Teraz odnieśli się ze swem zażaleniem do ministra spraw wewnętrznych; jednak — kończy rzeczony dziennik — zaledwie można przypuścić, aby krok ich odniósł jaki skutek. — Zwracamy na ten fakt uwagę posłów do Rady państwa.

Projekt rządowy w sprawie regulacji rzek galicyjskich — jak z Wiednia donoszą — nie będzie wniesiony zaraz przy zebraniu Rady państwa, ale dopiero po świątecznych feriach Bożego narodzenia, a więc w styczniu. Naturalnie — „morgen ist noch ein Tag.“

W Czechach znowu ekscesy, i to aż w kilku miejscach, wszędzie ze strony Czechów przeciw Niemcom.

Z Wiednia piszą do Gaz. Nar. W sprawie nominacji biskupa dla diecezji tarnowskiej i biskupa-sufragana dla diecezji lwowskiej zachodzi obecnie następująca kombinacja: Biskupem-sufraganem archidiecezji lwowskiej ma zostać mianowany ks. kan. Feliks Zabłocki, biskupem tarnowskim ks. Ignacy Lohos, a na jego miejsce biskupem-sufraganem diecezji przemyskiej zostałby mianowany ks. Puzyna, którego dotąd wskazywano jako prawdopodobnego sufragana archidiecezji lwowskiej.

Sprawy zagraniczne. Car z rodziną przebywa w Kopenhadze. Pobyt carstwa w tej stolicy Danii potrwa do połowy października.

W prowincjonalnych miastach hiszpańskich powtarzają się rozruchy przeciw Niemcom. W Sevilli i Saragossie oparła się ludność rozporządzeniom władzy, które miały zapobiedz rozruchom. — Okręt niemiecki zajął wyspę Yap pokrywającą i w nocy. Stało się to w czasie gdy między oboma państwami (Hiszpanią i Niemcami) toczyły się układy, i gdy rząd niemiecki przyrzekł właśnie oddać całą sprawę pod rozstrzygnięcie sądu polubownego.

Zatarg hiszpańsko-niemiecki o posiadanie wysp Kariolichskich zaognia się. Hiszpania nie myśli rzec się słusznych praw własności, a Niemcy nie chcą ustąpić w zabiorze. Znieważenie konsulatu niemieckiego wywołało ruch wielki prawie w całym kraju.

Hiszpańska ludność żąda wydania Niemcom wojny.

Korespondencje „Tyg. Rzesz.“

Łańcut, 12 września 1885.

(J. Z.) Gdy zewsząd w kraju naszym słyszeć i czytać się daje tylko o ujemnych rezultatach na drodze przemysłu, może nie od rzeczy będzie powiedzieć słów kilka o takim zakładzie, który (o zgrozo?!!) założony i prowadzony wyłącznie przez Polaków, nie tylko nie upadł, ale owszem z rokiem każdym się rozwija i podnosi.

Zakładem tym jest łańcucka fabryka rosolisów J. E. Hr. Potockiego.

Wyroby tej fabryki mają już swoją ustaloną renomę, nie tylko w kraju ale i zagranicą, skąd mianowicie najczęstsze otrzymują uznanie.

Główną cechą fabrykatu łańcuckiego jest równość wyrobu. Łagodność smaku i jakość ingrediencji, które to ostatnie sprowadzane są z najpierwszych niemieckich i francuskich fabryk.

J. E. Hr. Potocki widocznie w zamiarze powiększenia produkcji polecił budowę magazynu z tem wyrazem zastrzeżeniem, aby tenże pod każdym warunkiem odpowiadał swemu przeznaczeniu.

W myśl tego, pełnomocnik p. Szczerbicki plan i kierunek tego budynku powierzył p. Julianowi Cybulskiemu, budowniczemu ze Lwowa. To też wzniesiony magazyn imponująco się przedstawia, jest on w stylu staro-niemieckim, parterowy, sklepiony.

Wewnętrzne urządzenie jak i szczegóły nie pozostawiają nic do życzenia. Oprócz „tragerów“ żelaznych, które pochodzą z fabryki Arcyksięcia Albrechta z Cieszyna, wszystko inne jest miejscowego wyrobu i przez miejscowych rzemieślników dokonane, którzy roboty swe porządnie i dokładnie odrobili, a co najważniejsza, o co u nas najtrudniej, w oznaczonym terminie takowe wykończyli.

W roku przyszłym fabryka sprowadzi najnowszego systemu aparat Savallego z Paryża, za pośrednictwem fabryki machin braci Ringhoferów w Pradze, posiadających wyłączny przywilej na ten aparat w Austrii. Pano wie Ringhoferowie natychmiast po otrzymaniu zamówienia zeszli do Łańcuta swego inżyniera p. Homolkę dla powzięcia wskazówek i obeznania się z miejscowością. Aparat taki kosztuje 12.000 złr.

Fabryka łańcucka zatrudnia stale 30 robotników. Zarząd składa się z kontrolora, zastępcy kierownika i kierownika, którym po ojcu, od lat 20 jest p. Teofil Fleszar. Zawiadowcą fabryki jest kasjer główny J. E. Hr. Potockiego, p. Feliks Gałziński, który z zasady będąc nieprzyjacielem kredytu i jego ujemnych apostołów agentów, sprzedaje tylko za gotówkę, dając kupującym en-gros pewien rabat. Że ten konserwaryzm ekonomiczny złym nie jest, dowodzi — zdaniem pana G. — zwiększający się z roku na rok popyt na wyroby łańcuckiej fabryki, której 50-letnia egzystencja wskazuje, że i w kraju naszym, gdy dla przemysłu nakładu nie szczędzimy i umiejętą ręką go prowadzimy, to takowy ma być zapewniony.

KRONIKA.

Rzeszów, 12 września 1885.

Wygnańcy z Prus poszukujący umieszczenia: 1) Rolnik. 2) Technik. 3) Kupiec, żonaty, 2 dzieci. 4) Starszy czeladnik przy młynie parowym. 5) Organista, zarazem borowy, żonaty, pięcioro dzieci. 6) Ogrodnik, żonaty, 1. dziecko. 7) Kucharz kawaler.

Dziś jest w Tyczynie zjazd gospodarzy, a mianowicie członków Towarzystwa rolniczego okręgu Rzeszowskiego.

Pan Franciszek Sołtysik, suplent gimnazjum tułtejszego mianowany został nauczycielem.

Z życia towarzyskiego. We wtorek, dnia 8 b. m. odbyły się w naszym mieście zaręczyny Pana Bronisława Kawskiego, adjunkta sądowego i właściciela realności, z Panną Matyldą Schmid, córką Pana Jana Schmid, radcy wyższego Sądu krajowego.

† **Fabian Tymolski**, sympatyczny, w najszerszych kołach od lat wielu popularny i ceniony kompozytor tańców, c. k. urzędnik skarbowy, zakończył życie we Lwowie, przeżywszy lat 59.

W przystępie zboczenia umysłowego zrzuciła onegdaj z ganku pierwszego piętra pewną izraelitkę tułtejszą dzieć uległszy, ducha wyzionęło.

Sto bez trzech. „Już nawet na loteryi niema tyle „numerów“, ile ja mam lat, mój panie,“ rzekła na zapytanie jednego z naszych znajomych, Katarzyna Zemrońska z Kielnarowy (pow. Tyczyn), staruszka nader czerstwa i zwawa. „A wiecież już lat macie matko?“ „Sto bez

trzech" — odpowiedziała staruszka — „przed 10 laty pochowałam syna, który liczył 61 lat.“ — Chwyciła z ławością za ciężki tobolek, zarzuciła go lekko na plecy i żwawym podążyła krokiem — za zarobkiem. — Sto bez trzech, a jeszcze za zarobkiem!...

Samobójstwo. Karol Aukenthaler, sekretarz lwowskiej reprezentacji „Aziendy“ austro-francuskiego Towarzystwa ubezpieczeń, odebrał sobie życie dnia 10 b. m. Przyczyną samobójstwa było cierpienie fizyczne i prawdopodobnie chwilowe zbroczenie umysłu.

Ohydna zbrodnia. Jak już donieśliśmy w ostatnim numerze, w dniu 4. b. m. w nocy padła w Krakowie ofiarą zbrodni matka znanego komedyopisarza p. Michała Bałuckiego, pani Marya Bałucka, staruszka licząca około 70 lat, znana w Krakowie od lat wielu. — Wiadomość o morderstwie udzieloną została policji przez kobietę posługującą zamordowaną, która przyszedłszy rano do mieszkania, znalazła s. p. Bałucką nieżywą. Zamordowana zajmowała skromne, lecz bardzo schludnie utrzymane mieszkanie na drugim piętrze ofieyny domu pod nr. 10. przy ulicy Floryańskiej położonego. — Mieszkanie to składa się z dwóch pokoi: pierwszy obszerniejszy, ma dwoje wejść: jedno od schodów, drugie zaś drzwi wiodą na ganek, komunikujący się z mieszkaniem osób od frontu, na tem samém piętrze zamieszkałych. Drzwi główne miała posługaczka znaleźć otwarte. W pierwszym, większym pokoju stoi sofka, a przy niej odsunięty nieco ukośnie stolik. Przy sofce na ziemi damski grzebień do przypinania włosów leży rzucony. Koło drzwi wiodących do drugiego pokoiku, krzesło czarne, pokryte ceratą, ma ślady krwi, jak gdyby skrwawioną dłonią było dotknięte. Przy krześle tem leżą dwie części sztucznej szczytki, którą zmarła uosiła. Na podłodze większe plamy krwi zdają się być pospiesznie starte — w pobliżu sofki wszakże jest plama wielkości miseczki, krwi zakrzepłej i niestartej. W drugim pokoju zupełnie nie rozebrane łóżko, na niem sukienka czarna, damski kołnierzyk z karcekiem i na papierze położony kapeluszek damski. Pod niskiem łóżkiem zaś ciało zamordowanej, całe okryte tak, iż tylko widać rękę zsiniałą. Głowa owinięta kocykiem, przy nogach leży czerwona flanelowa spodnica i biała pończocha. Taki stan rzeczy znalazła policja, przybywszy na miejsce o godz. 8. rano. Aż do przybycia władz sądowych i policji sądowo-lekarskiej nie poruszano ciała zamordowanej; władze policyjne tylko zarządziły dochodzenie, badając mieszkańców. Zamordowana, w dzień poprzedni wieczorem była widziana na mieście, według prawdopodobieństwa przeto została pozbawioną życia wieczorem, po powrocie do domu. S. p. Bałucka uchodziła w opinii za osobę zamożną, narażoną też była kilkakrotnie na kradzieże. — Zbrodnia ta, jak łatwo pojąć, sprawiła w Krakowie ogromne wrażenie i wywołała ogólne współczucie dla zasłużonego syna nieszczęśliwej ofiary. Po zarządzeniu dochodzenia komisji sądowo-lekarskiej okazało się, iż s. p. Bałucka zamordowana została przez uderzenie tępym, trójkątnym narzędziem w lewą skroń. W usta zamordowanej włożono dla stłumienia krzyku jej własną chustkę do nosa. Na szyi znaleziono znak od zadrapania. Z dochodzeń dalszych pokazało się, że kufer zamordowanej, oraz górna szuflada komody nie były otwierane, chociaż w mieszkaniu znaleziono klucze. Natomiast w szafie był brak dolmana i chustki, oraz kółczyków. W kufrze i komodzie znaleziono papierów procentowych na sumę 4000 zhr., przeszło 100 zł. gotówką i książkę kasy oszczędności.

Mordercę s. p. Bałuckiej już odkryto. Jest nim niejaka Seweryna Łabędziowska, żona introligatora, która dawniej posługiwała zamordowanej. Przechwylił ją w Krzeszowicach komisarz policji krakowskiej p. Swolkien. Znaleziono przy niej część zrabowanych rzeczy, drugą część — jak sama zeznała — zastawiła zaraz po spełnionym czynie w kasie oszczędności, za pośrednictwem jakiegoś chłopaka. Łabędziowska oświadczyła, że przy dokonaniu zbrodni była także jeszcze inną jakąś osobą obecną. Śledztwo w toku, z wielką energią prowadzone przez adj. Dra. Bujaka. — Sekeyi zwłok dokonali lekarze pp. Żuławski i Ignacy Schaitter (Rzeszowianin).

Piękne za nadobne. Obywatele ziemscy w Królestwie Polskiem posiadający folwarczną służbę lub dzierżawców niemieckiego pochodzenia, nie zawierają nowych kontraktów z dzierżawcami, a służbie opłaciwszy pensy za czas zastrzeżony, pozwalają maszerować do „Vaterlandu.“ Za ich przykładem mają podobno pójść także przemysłowcy. Odwet tego rodzaju jest rozumny i godny naśladowania.

Kościuszkowski imieniem Jan wydawać będzie pismo w języku rosyjskim p. t. „Krymskij Wiestnik.“ Pismo to wychodzić będzie w Sewastopolu.

Zofia Kodrębska. Kuryer Warszawski donosi: W dniu 21 sierpnia b. r. we wsi Wieniatyce, między Uściługiem a Włodzimierzem wołyńskim, zmarła Zofia Kodrębska licząc 87 lat wieku. S. p. Kodrębska służyła niedługo w szeregach b. wojska polskiego, zataiwszy swą płeć. Istotnie, rzecz to niezwykła, a jednakże prawdziwa i pewnemu gronu osób, do dziś dnia żyjących, dobrze wiadoma. Kodrębska, urodzona w Królestwie, młodemu jeszcze będąc dziewczęciem wyjechała za granicę z pewnym młodym człowiekiem, który popełnił czyn nie uczciwy, przyrzekając ją posłubić, czego jednak nie dopełnił. Porzucona przez kochanka, Zofia przechodziła rozmaite koleje, aż nareszcie rodzina miała ją za umarłą. Tymczasem powraca ona do kraju, lecz przebrana po męsku, i pod nazwiskiem Wańkowicza wstępuje do 8 go pułku liniowego. Wańkowicz nie obudził podejrzenia, a swoim sprytem, niezmierną usłużnością, zyskał sobie przychyłność kolegów, ówczesny zaś pułkownik, Jan Skrzynecki, wziął niebawem młodego chłopca do siebie, jako

przybocznego ordynansa. Wysoki wzrost, dzielna budowa i organ głosu prawie tenorowy, dopomagały Kodrębskiej do ukrycia płci nader skutecznie i nikt się nie domyślał, że kobieta jest w szeregach. Podczas kampanii, odwagę swoją Kodrębska zawstydziła niejednego mężczyznę. Tenże sam Skrzynecki na placu boju obdarzył ją krzyżem Virtuti militari i stopniem podoficerskim. W następnej jednak bitwie mniemany Wańkowicz, ranny w nogę, był zanieśiony do lazaretu i tu tajemnica płci wyszła na jaw. Kodrębska jednak umiała wówczas zobowiązać słowem kilka otaczających ją osób tak, że wiadomość o żołnierzu-kobiecie szerszemu ogółowi nie była znana. Dalsze losy Kodrębskiej nie przedstawiają już żadnego interesu. Pomimo kilku starających się o jej rękę, pozostała ona niezamężną i przez dłuższy czas przebywała u rodziny polskiej R. Kiedy panna R. wyszła za mąż na Wołyń, Kodrębska jej towarzyszyła i otoczona powszechnym szacunkiem, doczekawszy się sędziwego wieku, zmarła w Wieniatyczach. Staruszka, na kilkanaście lat przed śmiercią, z przeszłością swoją wcale się nie tała i wszystkim pokazywała drogę dla siebie pamiętki: mundur wojskowy i krzyż, otrzymany na placu boju.

Przechowywanie zimowych owoców. Z przeprowadzonych badań doszedł Sorauer do wniosku, że sztuczne osuszenie powietrza w miejscu, gdzie się owoce przechowują, nie jest wcale pożyteczne. W suchem powietrzu wprawdzie jabłka mniej pleśniały, marszczyły się jednak bardziej na powierzchni i szybciej przechodziły wszystkie stadia dojrzewania, tak, że w późniejszych miesiącach miały smak mniej słodki i prędzej się psuły. Odłamywanie ogonka okazało się bez żadnego wpływu. Starcie naturalnej powłoki woskowej przyspieszało parowanie wody, zatem wysychanie owoców. Układanie na słomie jest mniej korzystne niż przechowywanie w suchym piasku. W słomie owoce nie gnily, dostawały jednak łatwiej zamarszczek i nabierały zapachu stęchlizny; w piasku zachowywały niezwykle świeży wygląd i dobry smak. Zgniecione sztuki z nieuszkodzoną skórą i powłoką woskową przechowywały się również dobrze. Owijanie w papier nie okazało się wcale korzystnem, raczej ułatwia pleśnienie. (Landw. Centralbl. f. d. Prov. Posen.)

Duch starego Moora. W małej mieścinie niemieckiej, wędrowna trupa teatralna przedstawiała Szyllera „Zbójcę.“ Teatr mieścił się w budzie drewnianej, a wchód na scenę był wprost z ulicy. Inspicjent, któremu na ten wieczór kazano udawać zbójcę, nie zauważył, że drzwi zostały otwarte. Na nieszczęście podczas sceny, w której ukazać się ma duch starego Moora, pędzono ulicą partyę wołów, a jeden z nich uważając zapewne otwarte drzwi za wchód do stajni, wpakował przez nie łeb swój na scenę i wytrzeszczył oczy na publiczność. Aktor grający Karola Moora, sądząc z szelestu, że to „duch“ się ukazał, zakrył rękami oczy i zawołał patetycznie: „Okropna złuda! Mój ojciec!“ Można sobie wyobrazić wesołość, jaką wywołała ta niewczesna czułość synowska do wołu.

Z powodu szerzenia się cholery za granicami naszej monarchii wydało tutejsze c. k. Starostwo okólnik, który tu dosłownie przytaczamy, zwracając nań uwagę także wszystkich właścicieli domów i administratorów.

Okólnik ten brzmi:

L. 15.000. Z powodu szerzenia się cholery w Hiszpanii i wybuchu jej w Marsylii zachodzi obawa rozszerzenia się tej choroby także i w naszym Państwie, a to z tego względu, że należy spodziewać się powrotu licznych robotników austriackich, którzy obecnie są zajęci w Marsylii i jej okolicy.

Z tej przyczyny Wys. c. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 9 b. m. i r. l. 48.486 poleciło mi, abym zawiadomił właścicieli i dzierżawców hoteli, domów zajezdnych i t. d. przede wszystkim w większych gminach, niemniej i osoby prywatne do uwiadomienia natychmiastowego Władzy miejscowej politycznej o przybyciu każdej osoby z Francji południowej lub Hiszpanii, aby miejscowa Władza była w możności zadość uczynić postanowieniom §. 4 lit. a. ustawy z 30 Kwietnia 1870 (D. p. p. 68) i mogła polecić zbadanie stanu zdrowia podróżnego przez lekarza na ten cel przeznaczonego, oraz nadzorowania tegoż najmniej przez 3 dni.

Wrazie pojawienia się u podróżnego objawów cholery lub zwiastunnej biegunki, mają być poczynione odpowiednie zarządzenia co do odosobnienia, leczenia i desinfekcji.

Dalej poleciło Wys. c. k. Namiestnictwo, aby ponownie przypomnieć następujące środki ostrożności:

1) Obostrzenie nadzoru nad sprzedażą wiktuałów i niedopuszczenie sprzedaży niedojrzałych lub nadpsutych owoców, jako też innych zepsutych lub fałszywych artykułów żywności.

2) Szczególną uwagę zwrócić na wodę do picia, na wszelkie zanieczyszczenie tak wody pitnej, jako też stawów, rzek i strumieni, troskliwe czyszczenie studzien. — Studnie dające złą wodę należy zamknąć, lub zasypać. — Najlepszy sposób oczyszczenia studzien podanym został w okólniku moim z dnia 4 lipca 1884 l. 12019.

3) Ponieważ zarazek choleryczny na wolnem i przewietrzem powietrzu rychło swą moc zarażania utraci i gi-

nie, zaś w zamkniętym i dusznym mnoży się i przechwuje na długo zwłaszcza jeżeli nadto wspomaga go materiały zwierzęce i roślinne w stanie gnijącym. — zatem podwórza i ganki, ulice, place i kanały publiczne winny być doraźnie jak najstaramiej oczyszczone i przez częste usuwanie nieczystości schludnie utrzymywane.

4) Szczególną baczność zwrócić należy na czystość więzienną, koszarową, rzeźni, garbarni i fabryk, które wydają odpadki organiczne, łatwo zepsuciu ulegające.

5) O ile możności postarać się należy o osuszenie miejsc wilgotnych, choćby sposobami najprostszymi.

6) Powyższe środki ostrożności należy z całą bezwzględnością zastosować w tych częściach obszaru dworskiego, które mają położenie niezdrowe i które są zamieszkałe przez klasę ludności najuboższą.

7) Tam, gdzie w myśl przeszlorocznego okólnika nie wybrano jeszcze gminnych rad zdrowia, ma Zwierzchność gminna w porozumieniu z obszarem dworskim wybrać takową bezzwłocznie, — składając ją ile możności z członków inteligentnych i wybierając do niej po wsiach miejscowego duszpasterza, o ile to możebnem, także i lekarza, — dalej Reprezentanta obszaru dworskiego, Wójta lub jego zastępcę, nauczyciela i 2 lub 3 innych członków gminy. W gminach nie mających obszaru dworskiego, winien wymieniony skład Komisji odpowiednio być zmienionym.

W tych miastach, gdzie się znajdują lekarze wojskowi, należy takowych do komisji zaprosić. — Zadaniem takiej Komisji będzie badanie wyżej podanych stosunków zdrowotnych w gminie i na obszarze dworskim i zarządzenie skierowane do usunięcia wszelkich szkodliwości zdrowotnych.

Zwierzchościom gmin i PP. Przełożonym obszarów dworskich polecam, aby zarządzenia wydane przez gminne Komisje zdrowia jak najsumiennie i jak najrychlej wykonywali.

O dokonany wybórze Komisji zdrowia, ma mi obszar dworski donieść do dnia 10. Wszystkim członkom Komisji okólnik ten należy udzielić do odczytania. — Gdyby usunięcie szkodliwości uznanych przez Komisję natrafiło na opór ze strony mieszkańców, ma mi P. Przełożony obszar o tem bezzwłocznie donieść.

8) Ponieważ ściśle odosobnienie pierwszych chorych cholerycznych jest niemal najskuteczniejszym środkiem zapobiegającym dalszemu szerzeniu się tej choroby, przeto obszar dworski ma już teraz postarać się o odpowiedni lokal wraz z potrzebnym urządzeniem dla pomieszczenia chorych w początku wybuchu cholery tą chorobą dotkniętych.

9) O pierwszym wypadku cholery należy mi bezzwłocznie donieść umyślnym posłańcem.

10) Według opinii c. k. Najwyższej Rady zdrowia — najskuteczniejszym środkiem desinfekcyjnym łóżek, bieleziny i pościeli chorych na cholere lub na takową zmarłych jest dokładne oczyszczenie, wymycie, względnie wypranie tych przedmiotów wrzącym jednoprocetowym roztworem sody; ubrania zaś, i takie rzeczy, któreby nie zniosły działania wrzącego ługu, poddać należy działaniu gorącej pary wodnej lub gorącego powietrza w zamkniętym miejscu przez 1½ do 2 godzin.

Polecam wszystkim Zwierzchościom gminnym, aby na dziesiętników włożyły obowiązek zwiedzania przynajmniej 2 razy na tydzień domów do ich okręgu przydzielonych i zawiadamiania wójtów, jaki w domach tych jest stan zdrowia.

Wszystkie posterunki Żandarmeryi otrzymały polecenie, aby wspólnie ze Zwierzchościami gmin, PP. przełożonymi obszarów dworskich i gminnymi komisjami zdrowia czuwały nad ściślem wypełnieniem powyższych środków ostrożności i nad wykonaniem uchwał miejscowych Komisji zdrowia.

Rzeszów dnia 15 Sierpnia 1885 Schutt m. p.

Z Izby sądowej.

Wójt przed przysięgłymi.

Rzeszów, 12 Września.

Smutne to objawy, niestety w obecnych czasach dość często się powtarzające, że wójtowie, owi wybrańcy gmin, w których one całe zaufanie pokładają, takowego nadużywają i w kolizję z kodeksem karnym popadają.

Oto znów jeden z owych wypadków nasunęła rozprawa karna, odbyta w Rzeszowie w dniu 1 września b. r., przed Przysięgłymi.

Na ławie oskarżonych zasiada Jędrzej Chmiel, Nauczelnik gminy Grodziska (miasteczka) oskarżony o zbrodnicę sprzeniewierzenia.

Czyn mu zarzucony przedstawia się następująco:

Mieszkańcy Grodziska zalegali w r. 1883 ze zapłatą podatku gruntowego i domowego.

To spowodowało Starostwo w Łańcucie do wydelegowania egzekutora podatkowego w osobie Konstantego Borysa celem przeprowadzenia egzekucyi i sekwestracyi przeciw kontrybuentom Grodziska.

Tamże sprawdził delegat, iż wina nie uiszczenia podatków nie ciąży na kontrybuentach, lecz na podsądnym, jako ówczesnym Naczelniku tejże gminy, który mimo otrzymanej zapłaty, pieniędzy podatkowych do urzędu poborowego nie odniósł.

Po przejrzaniu ksiąg kasowych sprawdzono, iż podsądnym pobrał po dzień 29 września 1884 tytułem podatku gruntowego i domowego za lata 1883 i 1884 łączną kwotę 280 złr. 74 ct., z której oddaniem do właściwej władzy wcale się nie spieszył.

Prócz powyższej sumy pobrał podsądnym jeszcze w r. 1884 tytułem podatku zarobkowego oraz dochodowego i czynszowego kwotę 32 złr. 78 ct. której oddanie urzędowi poborowemu również za rzecz zbyteczną uważał.

W końcu jest podsądnym oskarżony o to, że zajęte na mocy polecenia Starostwa z dnia 30 września 1884 przedmioty, a mianowicie 8000 cegieł i 4 sęgi drzewa opałowego sprzedał, a więc z pod zarządzenia tejże władzy usunął.

Podsądnym wypiera się zarzuconych mu czynów, a tłumaczy się, że kwoty 280 złr. 74 1/2 ct. dlatego do urzędu podatkowego nie odniósł, bo mu w r. 1883 w domu jego ze stolika kwotę 152 złr. skradziono, nie mówił zaś o tem nikomu, nawet żonie i dzieciom, bał się bowiem zarzutu, jaki go spotkać mógł, że pieniędzy mu powierzonych należycie nie pilnował. Przytacza nadto, że wielu w gminie, z obawy przed egzekucją prosiło go, by ich zapisał, że podatki uiszcili, co też on uczynił, mimo, że dotąd ani centa od nich nie otrzymał.

Nie wiedział, że cegła na rzecz Wysokiego Skarbu zajęta, zresztą sprzedał on ją pierwój, a cenę uzyskaną odniósł do właściwej władzy.

Przesłuchani w tej mierze świadkowie zeznali, iż w r. 1884 tytułem podatków na ręce podsądnego różne kwoty złożyli, rzekli się jednak prawie wszyscy żądania zwrotu takowych.

W jedném przemówieniu swém wykazywał c. k. Prokurator p. Siegler winę podsądnego. Mianowicie przedstawił on przysięgłemu, że tłumaczenie podsądnego nie zasługuje na wiarę, jeśli się zważy, że podsądnym przed świadkiem Konstantym Borysem dobrowolnie przyznał, iż powierzone sobie pieniądze w ilości 280 złr. 74 1/2 ct.,

oraz w ilości 32 złr. 78 ct. użył na własną potrzebę do wyrobienia cegieł.

Historyjkę zaś o rzekomej kradzieży należy zdaniem p. Prokuratora uważać za wybieg kłamliwy, jeśli się uwzględni, iż obwiniony nie posiada zgola żadnego majątku i że o tej kradzieży nikomu nie doniósł, ani też w tym względzie żadnego świadka wskazać nie może. Gdy zaś podsądnym na mocy swego urzędu jako przełożony gminy do pobierania podatków był obowiązany — przeto też zatrzymanie kwoty 280 złr. 74 1/2 ct. podsądnemu, jako zbrodnia sprzeniewierzenia z § 181 u. k. poczytaną być musi. Co zaś do kwoty 32 złr. 78 ct. od kontrybuentów osobno zebranej kwalifikuje c. k. Prokurator czyn ten jako przekroczenie sprzeniewierzenia.

Obrońca p. Machowski, zbijając wywody Prokuratora, starał się przekonać przysięgłych o niewinności swego klienta. Podniósł on, że podsądnym wzorowo prowadził księgi, co by się nie dało wytłumaczyć, gdyby tenże miał zamiar powierzone pieniądze sobie przywłaszczyć, że w owym czasie panował w urzędach podatkowych zwłaszcza w Łańcucie ogromny chaos, tak, że trudno było dojść, ile kto podatku ma płacić, że podsądnym czekał z oddaniem, aż się znaczniejsza kwota zbierze, i że, co najważniejsza, podsądnym nie miał ani prawa ani obowiązku na mocy swego urzędu jako Przełożony gminy ścigać podatki i takowe do urzędu poborowego odwozić, gdyż żadna ustawa tego nie nakazuje.

Przysięgli po odbytej naradzie wydali werdykt potępiający, w skutek czego skazał Trybunał podsądnego na 3 miesiące więzienia.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Melioracye gruntowe na Węgrzech.

(Dokończenie.)

W roku 1884 zdrenowano 2,127 morgów, do czego drewno wyrabiano w 75 miejscowościach; zaprowadzono 5 maszyn więcej jak w r. poprzednim. Z powyższych 75 maszyn, poruszane były parą 3 maszyny, siłą wody 1, reszta należy do ręcznych maszyn. Ilość wyrabianych rurek nie jest dokładnie oznaczoną, w przybliżeniu wynosi ona w r. 1884 miliony sztuk, co w stosunku do ilości maszyn byłoby bardzo mało, tem bardziej, że przykładami stwierdzić można, iż maszyna ręczna kosztująca 100 złr. przy pilnej pracy wyrobić zdoła 75,000 sztuk.

Pan Kvassay dodaje do referatu swego następujące uwagi:

„Drenowanie, jako najdzielniejszy a zarazem i najkorzystniejszy środek melioracyjny, obejmuje chociaż stopniowo, coraz jednak większe obszary gruntu, szczególnie w okolicach, gdzie ono najwięcej jest potrzebne, jak w północnej, północno-wschodniej i południowo-zacho-

dniej części kraju. Im więcej rozszerza się działanie inżynierii rolniczej, tem bardziej nasuwa się przekonanie, że tym zimnym i nieprzypuszczalnym obszarom ziemi tylko przez drenowanie radykalna pomoc daną być może. Jakkolwiek dokonana w tym kierunku praca zbyt jest drobną w porównaniu do ogromu obszaru oczekującego na nią, to przecież działania jej nie można dosyć wysoko ocenić; przekonała ona bowiem węgierskich rolników, że melioracya gruntowa nie tylko w bogatej Anglii, ale również i wśród naszych stosunków, opłaca się bardzo korzystnie. Mamy mocne przekonanie, że jeżeli tylko potrzebnych kapitałów nie braknie, to drenowanie rozpowszechni się między naszymi rolnikami nadzwyczaj szybko. Ci, którzy skutków drenowania już doświadczyli, oczekują z całą niecierpliwością przeprowadzenia takowego na całej przestrzeni dóbr ich, nie mając wcale już ochoty do gospodarowania na gruntach niedrenowanych“.

Przeprowadzone w r. 1884 prace do nawodnienia objęły tylko 700 mórg katast. Z tego widoczne jest, iż rozwój tego rodzaju melioracyi nie mógł jeszcze rozwinąć się prawidłowo, dając pierwszeństwo drenowaniu, chociaż korzyści i potrzeba nawodnienia większą jest tam w znacznej mierze od drenowania. Wytłumaczyć się to daje potrzebą ciągłego czuwania i należytego utrzymania robót przeprowadzonych dla nawodnienia, których skuteczność zależy ostatecznie od czujności i pracowitości przeznaczonych do tego ludzi; drenowanie zaś, spełnia swoją czynność niewidzialnie prawie i potrzebuje rzadko kiedy poprawek, jeżeli początkowo gruntownie i starannie wykonanem zostało.

Osuszenie za pomocą odprowadzenia wód, uporządkowania i uregulowania biegu rzek wewnątrz kraju, tworzy najznaczniejszą część dokonanych prac melioracyjnych, gdyż z całej przestrzeni użytej do melioracyi w r. 1884, wynoszącej 32,437 morgów, przypada na dział ten 29,600 morgów.

Czynność inżynierii melioracyjnej ograniczyła się w tym dziale aż do r. 1882 przeważnie do okolic górskich lub pagórkowatych; od roku 1883 przeważać zaczęły równiny a w r. ub. odznaczają się już one wybitnie, szczególnie w dokonanych planach i projektach. Z przeprowadzonych do końca 1883 roku planów, nie rozpoczęto jeszcze do końca r. 1884 rachując podług przestrzeni 40%, a podług ilości liczbowej 27% planów. Jeszcze większa liczba projektów nie została objętą nawet planami, a to częściowo dla przeszkód administracyjnych przeważnie jednak z powodów finansowych. Odrożono je do lepszych czasów. „Przeprowadzenie szczególnie większych planów będzie, w ogóle niemożliwem — powiada referent — jeżeli finansowa strona melioracyi gruntowej nie zostanie rozwiązana przez utworzenie banku dla melioracyi lub innej podobnej instytucyi“.

Utworzenia takiego wyłącznego banku, lub lepszej dotacyi działu melioracyjnego przy banku krajowym, oczekuje także i Galicja, w której zawiązane nawet spółki drenerskie, mając plany gotowe, nie mogą rozpocząć działania dla braku dostatecznych funduszy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Karol Novák.

SPRAWOZDANIE TYGODNIOWE

izby interesów Towarzystwa roln. okr. Rzeszowskiego.
z dnia 12 Września 1885.

Podaje ceny za ziemiopłody na targu Rzeszowskim.

Ziemiopłody	Płaca	żądają	sprzed.
Rzepak	—	—	—
Pszenica	6.50	—	gotow
—	7.	—	—
Zyto	5.50	—	gotow
—	5.80	5.40	gotow
Jęczmień	5	—	—
—	5.90	6.25	—
Owies	—	—	gotow
—	—	2.60	—
Wyka	—	3.	—
Hreczka	—	—	gotow
Konicz	—	—	biała
Groch	—	—	czerw.
Kukurydza	—	—	brow.
Chmiel	—	—	—
Okowita	bez	—	56 kilo
—	11.55	popy-	nowy
—	11.8	tu	nowa

Do wydzierżawienia
PROPINACJA
w miasteczku Raniżów, licząc od 1^{go} Stycznia 1886 na przeciąg czasu 3 lat; bliższych szczegółów udziela Zarząd dóbr Raniżowa w miejscu.

ADWOKAT

Dr. Ludwik Jawor

ILLASIEWICZ

przeniósł swą kancelaryę ze Lwowa

do Rzeszowa

do domu pod l. 54. obok apteki p. Karpińskiego w Rynku.

Środek na szczury

niszczący je natychmiast

polecą:

F. Skaza w Krakowie, Zwierzyniec

w ilościach po 65 ct., zł. 1.20 i 2.25.

Za przysłaniem pieniędzy, wysyłka franco.

Obwieszczenie.

Magistrat król. miasta Rzeszowa podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że tegoroczny jarmark na konie na Śgo Mateusza przypadający, dnia 20 Września się rozpocznie.

Magistrat miasta.

Rzeszów dnia 3go Września 1885.

Kalinowski.

Wino grona

kuracyjne z Vöslau

sprzedaje handel

E. G. Neugebauera
w Rzeszowie.

Mam zaszczyt donieść Szan. Publiczności, że istniejący przy ul. Gałęzowskiego

Sklep z wędlinami

przeniosłem na rynek głów-
ny do kam. p. Geschwinda

i polecam się nadal łaskawym względem.

CENY NAJUMIARKOWANSZE.

Z poważaniem

A. ŚWITLIK.

FORTE PIAN

(Stutzliège)

najnowszej konstrukcyi, mało
ogranzy

do sprzedania.

Wiadomość w księgarni E. F. Arvaya.

Sagi bukowe miary
metrycznej

po 11 złr.

z odstawa do Rzeszowa

sprzedaje zarz. dóbr w Zalesiu

Czcionkami drukarni E. F. Arvaya w Rzeszowie, 1885.